

OJCZYZNA TO ZIEMIA I GROBY*

*Którzy odeszli za horyzont ostateczności
poświatą? cieniem? mgiełką tańczącą?
posiedli wiedzę przeniknęli w jasność: tak – nie – tak jeśli...*

*którzy jesteśmy przed granicą tajni
pionkami co pociesznie drepcą swoją TERRAE
nam nic na pewno wszystko mało
uparte głuptasy
jednak nas weszła do (nie)skończoności*

Początek listopada każdego roku kieruje nasze myśli ku tym, których już nie ma. Krzątając się wokół mogił bliskich nam zmarłych wspominamy, bo nieobecność fizyczna nie przekreśla bycia w pamięci. Gesty, słowa, zachowania tych, którzy nas wyprzedzili, w nas są. Zapatrzeni w chwiefny ogień zniczy myślimy o przemijaniu – nie tylko każdego z nas, ale i całych pokoleń.

Śmierć naturalna, w starości, przyjmowana jest jako coś przewidywalnego. Z pokorną zgodą. Ale bywa, że wyrwa spośród nas młodych, w pełni życia lub z jego początku – ofiary tragicznych wypadków, chorób cywilizacyjnych, desperackich samobójstw. Postęp cywilizacji wydłużył wprawdzie linię życia, ale też przyniósł nowe dla niego zagrożenia.

Nekropolie to także historia polskich losów. Ziemia i groby, na nich inskrypcje, to przecież zapis przeszłości. Ileż historii ludzkich można z nich odczytać! Powstańców w obydwo zrywach narodowowyzwoleńczych XIX w., emigrantów, sybiraków, skazanych i rozstrzelanych, żołnierzy frontowych obydwo wojen światowych, partyzantów, cywili. Ściegi życia w przebogatej tkaninie dziejów polskich.

Stary, bo założony w 1810 r. cmentarz w Bychawie. Przystańmy ze zniczem w ręce przy niektórych grobach. Nieopodal kaplicy Duniewskich pozioma, mało widoczna płyta nagrobna jednego z rodu **Koźmianów** – **Aleksandra**. Bratanek poety Kajetana Koźmiana, oficer wojsk polskich, uczestniczył w bitwie pod Stoczkiem w powstaniu listopadowym. Jego własnością był majątek Zaraszów, przekazany potem bratowej, wdowie po Henryku.

Bychawka. Wśród wielu zabytkowych, pięknych stylowo, choć już mocno nadzarpniętych przez czas nagrobków, w kwaterze Rohlandów, właścicieli Tuszowa, spoczywa zasłużony w walkach powstańczych 1830-1831 **generał Franciszek Rohland**. Z mundurem wojskowym nie rozstawał się od 30. r. życia, gdy rozpoczął służbę w Księstwie Warszawskim. Walczył między innymi w kampanii rosyjskiej 1812 r., gdzie dostał się do niewoli rosyjskiej. Już jako generał dowodził pod Janówkiem, Wawrem i w głośnie bitwie o Olszynkę. Internowany przez Prusaków, a po uwolnieniu z powodu odmowy służby w wojsku rosyjskim, aresztowany i zesłany do Wołogdy. Ostatnie lata życia spędził w Tuszowie, gdzie zmarł w 1860 r.

Po lewej stronie w kierunku wyjścia z cmentarza w Bychawie, piękny, stylowy nagrobek z symbolicznymi ozdobami: harfą, księgą, zwojem pergaminu. Atrybutami twórczości artystycznej **Konstantego Goniewskiego** pisarza, tłumacza, muzyka, drugiego męża

Zofii z Koźmianów Przewłockiej, pochowanej tu również. „przyjaciel i opiekun maluczkich, wierny syn kościoła”. Obydwoje wiele zrobili dla sprawy powstania 1863-1864. Ich dworek w Woli Gałęzowskiej był przystanią dla partyzantów. Przewłocka – kurierka powstańcza, organizatorka szpitaliku dla rannych, zesłanka w głąb Rosji, organizatorka tajnej szkoły dla dzieci wiejskich. „żyła dla bliźnich, miała hojną, dobroczynną rękę, serce do ostatniego tchnienia gorące”.

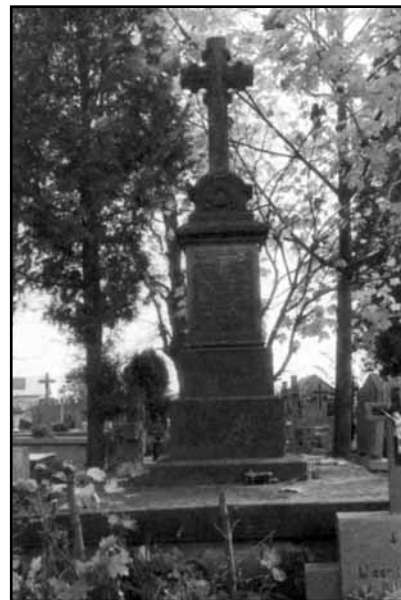
Wszyscy zapewne znają grobowiec rodziny Kowerskich, półkolisty kopiec ziemny, (niezbędne jest jego ostrożne uporządkowanie z dzikiej roślinności i samosiejek) w Bychawie. Kryje szczytki 8 członków rodu, wśród nich 19. letniego **Krzysztofa Kowerskiego**, syna Stanisława i Marii z Popielów Kowerskiej, a wnuka Stefana Franciszka Kowerskiego, właściciela Józnowa. Krzysztof po maturze uzyskanej w Liceum im. Batorego w Lublinie nie zdążył rozpocząć studiów. Wybuchła wojna polsko-bolszewicka 1920 roku. Zgłosił się ochotniczo do wojska i przydzielono go do pułku strzelców krechowickich. Zginął od kuli, która przeszła mu głowę w czasie walk w Gródku Jagiellońskim. Okoliczności tej śmierci i determinacja walczącego wzbudziły podziw, przedstawiono go do odznaczenia Krzyżem Virtuti Militari.

Pamiętajmy o zniczach i modlitwie za tych, których pochłonęła ostatnia wojna. Na każdym cmentarzu polskim, także w Bychawie są takie groby, z nazwiskami lub bezimienne NN. Żyją i w naszej społeczności jeszcze ci, którzy pamiętają dramatyczne okoliczności śmierci swoich kolegów, członków rodziny, partyzantów. Rzędy małych płytek nagrobnych z krzyżami po lewej stronie nowszej części cmentarza w Bychawie – ich miejsce spoczynku.

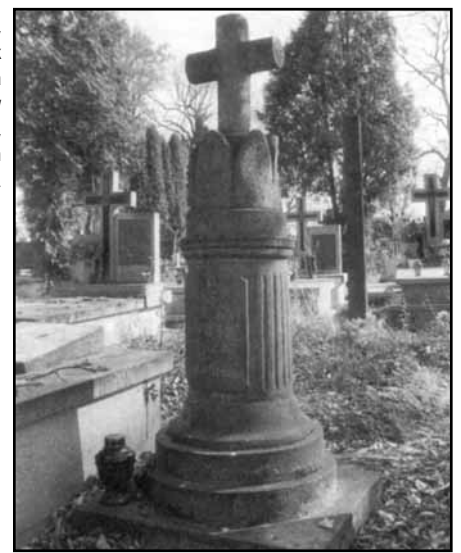
Tragiczną komplikacją i ironią dziejów jest śmierć bratobójcza, zdradziecka. Tak zginął **Wincenty Jankowski**, ostatni dziedzic Józnowa, mąż Zofii z Kowerskich. Zatruczonego krzesłami na śmierć przez AL-owców z oddziału „Cienia” w styczniu 1944 r. za pomoc udzielaną partyzantom z AK. Pseudonim „Cień” kryje Bolesława Kaźmiraka vel Kowalskiego.

Temat z konieczności potraktowano wybiórczo i skrótowo. Tym bardziej, że losy wielu zasłużonych nie są nam bliżej znane np. szczegóły życia **Marcina Olszewskiego**, oficera wojsk polskich, który ma oryginalny neogotycki nagrobek żeliwny w Bychawie. A gdzie pochowana jest dziewczyna, która zginęła w powstaniu warszawskim, kto zna jej nazwisko i grób?

Cmentarze z dziewiętnastowiecznymi nagrobkami i nowsze kryją niejedną tajemnicę. A nam współczesnym pozostaje szacunek i modlitwa.



Bychawa, nagrobek Michała Juliusza Konkowskiego lekarza ze Starej Wsi.



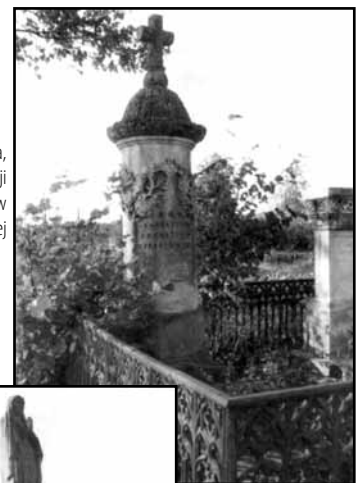
Bychawa, nagrobek Tomasza i Elżbiety Grudniów, mieszczan bychawskich.



Bychawka, Kwatera Rohlandów



Bychawa, nagrobek Henryka Migurskiego, pierwszego właściciela apteki, i jego 14 letniego syna Stanisława.



Bychawka, nagrobek Konstancji z Rohlandów Rzeszotagskiej



Bychawa, nagrobek proboszcza, ks. Wojciecha Makary, poprzednika ks. A. Kwiatkowskiego.



Bychawka, nagrobek Maryanny Czarnieckiej



Bychawa, nagrobek Eugeniusza Berezeckiego, długoletniego organisty, współpracownika ks. A. Kwiatkowskiego.

Piękne nagrobki to także dzieła sztuki, które wymagają troski i renowacji. Ich istnienie na cmentarzach w Bychawce i Bychawie dowodzi wielowiekowej historii tych miejscowości, z której powinniśmy być dumni.

Nasuwa się smutna refleksja: gdyby tak piękne nagrobki jak Stadnickich, Rohlandów w Bychawce, Goniewskich, Duniewskich w Bychawie były usytuowane np. w Lublinie, może byłyby szanse na ich renowację, dzięki kwestom z okazji Wszystkich Świętych i Zadzuszek. W tak małej społeczności jak nasza i wobec ogólnej mizerii finansowej te szanse są nikłe. A może jednak są. Co o tym sądzą czytelnicy i mieszkańcy? Prosimy o wypowiedzi.

Maria Dębowczyk

*- tytuł pochodzi ze szkicu Janiny Biegalskiej (W kręgu kultury, 1994 nr 2/3)

typ - typ



Kto jeszcze nie poznał historii dziewczyny żydowskiej Jentl i przygody, która jej się przydarzyła w Bychawie, niech koniecznie sięgnie po zbiór opowiadań **Isaaca Bashevisa Singera** („Krótki piątek”) i przeczyta „Jentl, chłopiec z Jesziwy”. Autor, noblista z roku 1978, zanim przed II w. św. opuścił Polskę, mieszkał w Biłgoraju. Zmarł w 1991 r. na Florydzie. Znał dobrze miasteczka żydowskie Lubelszczyzny, bywał w nich, i po latach, w Nowym Jorku, pod jego piórem ożyły synagogi, domy modlitw, jesziwy, szkoły rabinackie, miłośnicy z niepowtarzalnym klimatem, gdzie czytano Torę, przestrzegano szabatu, wypiekano mace. Jentl mieszkająca w Janowie z ojcem, matka już nie żyła, od dziecka bardziej przypominała chłopca niż dziewczynę. Zupelnie też nie ciągnęła jej do babskich zajęć, a ojciec mawiał o niej, że ma duszę mężczyzny i całymi wieczorami przy zasłoniętych oknach studiował z córką uczone księgi (dziewczytom było to zakazane).

Dziewczyna pogardzała codziennymi obowiązkami domowymi, nie została stworzona do *zagniatania makaronu (...)* *przepychania się w kolejkach u rzeźnika... Szabasowy kugiel nigdy się nie udarwał, a ciasto drożdżowe nie chciało wyrosnąć. Mleko kipiło, a jedzenie zawsze się przypalało. Za to głowa Jentl pełna była wiedzy i mądrości książkowej, w czym prześcigała niejednego chłopca. W szabasowe wieczory, kiedy ojciec zasypiał, lubiła przebierać się w jego spodnie,*

Singerowska emancypantka

Dusza mężczyzny, w ciele kobiety



Issak Bashevis Singer
(1904 – 1991)

zostawiła nieco włosów na pejsy, które ufrzywała. Przebrana za chłopaka wyruszyła z zamiarem udania się do Lublina i podjęcia nauki. Spotkanie z grupą chłopców i rozmowa z nimi, sprawiło, że zmieniła jednak cel podróży i za namową postanowiła rozpocząć naukę w jesziwie (szkole rabinackiej wyłącznie dla chłopców) w Bychawie.

Anszel, takie imię chłopięce przyjęła ukrywając swoją płeć, rozpoczęła naukę w jesziwie w naszym mieście. Przyjaźni z Awigdorem, wspólne poznanie Tory (zbioru praw, podstawy judaizmu), dyskusje i spacerki, nie mogły być całkiem swobodne. Anszel szukał wybiegów by nie kapać się z rówieśnikami w łaźni, czy w pobliskiej rzece. Jakimż szokiem mogło być wykrycie tajemnicy, dla baraszujących w wodzie jego obrzezanych kolegów!

Ale jeszcze bardziej niewiarygodne zdarzenia miały dopiero nastąpić: Anszel ożenił się (!) z córką bychawskiego szynkarza, nie tyle z miłości, co z poświęcenia dla swego przyjaciela Awigдора. W czasie nocy poślubnej Anszel oszukał chytrze „żonę”, która nie domyślała się podstępów. Małżeństwo

nie skonsumowane, ale... Wszystkiego Wam nie opowiem, przeczytajcie sami. Dodam tylko, że Anszel, a naprawdę Jentl, po wyznaniu swojej tajemnicy wstrząśniętemu tym Awigdorowi, opuścił Bychawę. Singerowska emancypantka zapewne udała się gdzieś dalej, do innej jesziwy.

Jaką Bychawę poznamy z opowiadania Singera? Sympatyczni mieszkańcy, bezkonfliktowe współżycie w diasporze katolicy – żydzi, szynki, sklepy, uliczki, ale bez konkretnych topograficznych. Ciekawie są ukazane zwyczaje i zabawy wynikające dla Żydów z ich religii. Polacy są tu nieobecni. Rzecz dzieje się w ścisłym kręgu żydowskiej społeczności. Rabin bychawski prowadzący jesziwę jest geniuszem. Potrafi zadać dziesięć pytań i dać na nie wszystkie jedną trafną odpowiedź. Oczywiście rabin jest tu postacią fikcyjną, ale istnienie szkoły żydowskiej w Bychawie jest faktem.

W Bychawie na pewno był cheder – szkoła o niższym stopniu organizacji dla chłopców, utrzymywana przez miejscową gminę wyznaniową. Dzieci żydowskie mogły też uczęszczać do szkół publicznych, choć dopiero w latach międzywojennych korzystano z tego częściej. Związka wychowanie i nauczanie dziewcząt było zaniedbane. Na tym tle ciekawe wydają się starania bychawskich Żydów. W 1914 r. na zebraniu gminnym poparto wniosek Bajli Sztternfeld budowy dwupiętrowego budynku, z przeznaczeniem na szkołę elementarną dla dziewcząt. Szczególnie spotkało się to z aprobatą dozoru bożniczego oraz wieloletniego rabi- na Rachmila Grindbauma. Wybuch wojny uniemożliwił realizację tej inwestycji.

Warto wiedzieć:

- w 1865 r. Żydzi w Bychawie stanowili 67,8% mieszkańców
- w 1904 r. – 76,3%
- w 1921 r. starozakonnych było 1876
- W czasie niemieckiej okupacji, przed pogromem Żydów w 1942 r. gmina żydowska w Bychawie liczyła 2459 osób.
- Były też miejscowości w Lubelskiem, gdzie ten procent był jeszcze wyższy. W Izbicy ludność żydowska stanowiła 100% (w 1865 r.). Dla przeciw- wagi Tarnogóra była w 100% katolicka.

Maria Dębowczyk



Młyn nad Giełczwią, własność rodziny Wajzerów, spalony w 1999 roku.

BYCHAWIANA

O młynach wodnych

Jeszcze lat kilkanaście po ostatniej wojnie były stałym i miłym dla oka urozmaiceniem wiejskiego krajobrazu. Bezsprzeczne i wymierne były też ich korzyści gospodarcze. Młyny wodne pojawiały się już w Polsce od XIV w., na Lubelszczyźnie i wokół Bychawy w 1 poł. XV. Długo współistniały z urokliwymi wiatrakami. W Czerniejowie pierwszy taki młyn odnotowano w 1419 r., w Gałęzowie w 1443, rok później w Kiełczewicach i Osmolicach, w 1464 w Tuszowie, w 1531 w Strzyżewicach, dwa lata potem w Bystrzycy i Bychawce, w Krzczonowie w 1428.

Wiek XIX, a zwłaszcza połowa XX w. to znaczne zwiększenie ich liczby. Każda miej-

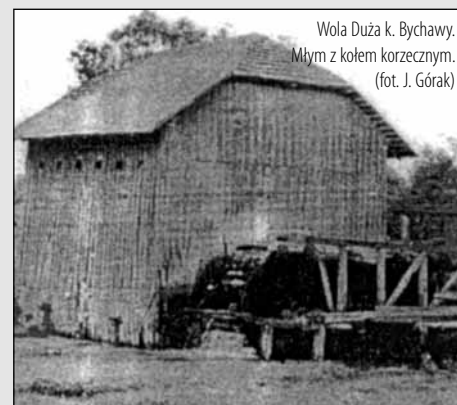
scość miała młyn wodny, czasem nawet kilka, bo oprócz dworskich, na obszarze dóbr ziemskich, zakładali je obrotni rolnicy oraz mieszkańcy pochodzenia żydowskiego. Fach młynarza sytuował ich dość wysoko w hierarchii wiejskiej społeczności. W „Nowej Jutrzence” red. przez ks. A. Kwiatkowskiego (rok 1908, nr 5) czytamy, że uruchomiony został w Bychawie młyn parowy, co było wówczas nowością, w miejsce starego, wodnego. Właściciel Józef Ingrunt zaciągnął w tym celu pożyczkę w wysokości 3000 rb. i zakupił maszynę o sile 12 KM. Już w 1880 r. istniało bardzo rozwinięte przetwórstwo młynarskie w Bychawie, Podzamczu, Bychawce, Gałęzowie. W majątkach Koźmianów, Przewłockich, w Piotrowicach u hr. Łosia, w Strzyżewicach u Kołaczkowskich. Dowód samowystarczalności i zaradności z jednej strony, z drugiej zasobności wód w naszych rzekach. Silny prąd rzek zasilanych przez liczne wówczas źródła sprzyjał w naturalny sposób pozyskiwaniu taniej energii. Bystrzyca, Czerniejówka, Giełczew czy najbliższa Gałęzówka jeszcze dla tych, którzy pamiętają czasy przedwojenne w niczym nie przypominały dzisiejszych rzeczek czy strumyków.

Młyny na rzekach były kołowe i turbinowe, bywały też ustawiane na palach czyli „na wagach” i na łodziach, zwano je z wiejska „bzdzielami”. Pracowały na rzekach spławnych o wartkim nurcie.

Koła tzw. nasiębierne czyli „korieczne” miał młyn w Woli Dużej, w którym obrót koła dokonywał się przez ciężar wody spadającej z góry do umieszczonych na obwodzie koła korytek. Koło musiało być więc osadzone poniżej poziomu koryta doprowadzającego wodę. A jego obrót był zgodny z kierunkiem nurtu rzeki.

Młyny w nowszej wersji wyposażane w maszyny parowe lub lokomobile (lokomobila była np. w majątku Skawińskich w Woli Dużej) w silniki na gaz, olej, a z czasem elektryczne wyparły z korieczne i bzdziele.

Maria Dębowczyk



Wola Duża k. Bychawy.
Młyn z kołem koriecznym.
(fot. J. Górak)

Podziękowania

dla ofiarodawców za przekazanie przedmiotów (eksponatów) do Izby:

- Państwa Aleksandra i Anny Wielgosów (Stara Wieś Pierwsza)
- Państwa Henryka i Jolanty Jakubiaków (Bychawa)
- Pań Marii Furtak (Bychawa) i Moniki Głazik (Wola Duża – Kolonia),
- Szkoła Podstawowych w Woli Gałęzowskiej i Bychawie.

GRATULACJE

W związku z jubileuszem 10 l. MŁODZIEŻOWEJ ORKIESTRY DĘTEJ „Henryczki” przy ZS im. ks. A. Kwiatkowskiego w Bychawie serdecznie gratulujemy i wyrażamy uznanie za trud i pasję jej założycielowi i opiekunowi p. dyr. Henrykowi Dudziakowi, dyrygentowi p. Dariuszowi Tomasikowi, jak i muzykującej młodzieży. Doceniamy, że występy Orkiestry, na coraz wyższym poziomie artystycznym, uświetniają lokalne uroczystości i reprezentują Bychawę poza nim w czasie licznych wyjazdów. Jest to cenna kontynuacja tradycji kulturalnych naszego regionu.

Z tej okazji życzymy, aby przez wiele następnych lat „Henryczki” doskonaliły swój warsztat i wzbogacały repertuar o polskie narodowe melodie i rytmy.

Bychawskie Towarzystwo Regionalne

Informacja

Informujemy, że jest już udostępniona Bychawska Izba Regionalna. Żeby zgłosić chęć zwiedzania, prosimy dzwonić: Gminne Centrum Informacji – tel. 566 00 144